

Wielka wygrana

PAWEŁ SZUMIEC o premierze sztuki „Prah” w Teatrze Ludowym

Grasz w totolotka?

– Sporadycznie.

Udało Ci się kiedyś wygrać większą sumę?

– Nigdy. Gdybym wygrał, to być może byłbym już właścicielem teatru.

A nie przeszła Ci ochota na jakieśkolwiek gry liczbowe po realizacji sztuki „Prah”?

– Nie, bo „Prah” nie jest tekstem tylko o zgubnym czy chwalebnym wpływie gier losowych na życie człowieka...

Ustalmy od razu: zgubnym czy chwalebnym?

– Jakkolwiek bym nie odpowiedział to zdradzę puentę, więc nie odpowiem. Natomiast mówiąc serio – ta historia w swej anegdocie jest bardzo prosta: małżeństwo z dwudziestoletnim stażem, ledwo wiążące koniec z końcem, nagle wygrywa duże pieniądze na loterii. No i tutaj zaczyna się cała historia...

Którą można zatytułować „Wszystko o pienią-

György Spiro „Prah”

Przekład – Jolanta Jarmolowicz, reżyseria – Paweł Szumiec, scenografia – Marek Braun, kostiumy – Jolanta Łagowska, występują: Małgorzata Kochan i Kajetan Wolniewicz. Premiera – 26 bm. godz. 19, Scena pod Ratuszem, Teatr Ludowy. Spektakl przedpremierowy – 25, godz. 19, a po nim spotkanie z autorem, tłumaczką i twórcami przedstawienia.

dzach”?

– Nie, nie. Myślisz, że po moim spektaklu „Wszystko o kobietach” przyszła pora na kolejne „wszystko”? Otóż pieniądze w tej sztuce są jedynie pretekstem uruchamiającym lawinę wspomnień. Wspomnień różnych: radosnych i gorzkich. Tutaj serio miesza się z buffo. Ten spektakl wyraźnie dzieli się na trzy części, w których co prawda wciąż powraca temat pieniędzy, ale on jest jedynie refrenem. Najciekawsze jest to, co dzieje się w każdej zwrotce. W nich powraca dwadzieścia lat z życia mał-

żonków. Kiedy przed naszymi bohaterami znika perspektywa życia bez grosza, a pojawia się możliwość spędzenia następnych dwudziestu lat w bogactwie... No właśnie, co wtedy się dzieje? Czy to zmienia coś w ich życiu? Czy zrealizowane marzenia o szczęściu, czyli bogactwie uszczęśliwią ich naprawdę? – „Dla nas to przyszło za późno, dla dzieci za wcześniej” – mówi bohaterka. I to jest dla nas główny temat. Próbujemy odpowiedzieć na pytanie: co znaczy za wcześniej, a co za późno. To nie jest banalna historia o tym, że pieniądze szczęścia nie dają.

Znając Cię, takiej byś nie realizował...

– I Spiro też by takiej nie napisał. Jest wytrawnym znawcą teatru, znającym doskonale polską literaturę, tłumaczył utwory Witkacego, Gombrowicza, napisał znakomite sztuki, m.in. znanego u nas „Szalibierza”...

Autor będzie na premierze – masz treść?

– Przeżyłem już obecność Miro Gavranu podczas premiery jego sztuki „Wszystko o kobietach”.

A tym razem będzie Spiro i „Prah”...

– Czyli tragicomedia, której tytuł znaczy tyle co „proszek” w języku serbsko – chorwackim.

Ale może też znaczyć „trach”.

– Trach, prach. A czyż wygrana miliona na loterii to nie „trachnięcie” w życiu? Jak sobie z nim poradzą bohaterowie naszego spektaklu?

Rozmawiała Jolanta Ciosek

Przekrój

Warszawa
17-04-2008
T. / Nr 16



Kłopot z kuponem

*I przegrać źle,
i wygrać nie lepiej*

Co byście zrobili z wygraną w totka? Jest głupie sześć milionów do wydania. Ja na przykład załatwiłbym sobie weekend w Szczawnicy z Nicole Kidman. Bohaterowie jednoaktówki Spiró planują kupno wyspy, którą kiedyś rząd marszałka Tity podarował Elizabeth Taylor. Też fajnie. Jednak w obu przypadkach nic z tego nie będzie. Pieniądze nie ulecą złej przeszłości. Nie zmieniają charakterów ludzi. Niosą ze sobą strach, ból i rozczarowanie. Nie wierzycie?

To popatrzcie i posłuchajcie, jak pięknie i mądrze opowiadają o tym w Ludowym Małgorzata Kochan oraz Kajetan Wolniewicz. Ona – postarzała genialna Kasia z niegdysiejszego „Poskromienia złoŹnicy” Stuhra. On – każdym gestem bohaterskiego pantoflarza udowadniający, że prawdziwy tragiczny, aby dojrzeć, powinien najpierw długo terminować w komediach i farsach. W takim wykonaniu portrety potrzebnych psychicznie 50-latków sprawiają widzowi wręcz fizyczny ból. I nie wiem, czego bardziej żał – ich finalnej desperackiej decyzji czy naszej wiary, że jednak postąpilibyśmy inaczej z feralnym kuponem. A na razie Nicole nie dzwoni. – *td*

„Prah” György Spiró, przekład Jolanta Jarmołowicz, reżyseria Paweł Szumiec, scenografia Marek Braun, Teatr Ludowy w Krakowie

Strach przed kuponem

Każdy chciałby wygrać w totolotka i każdy wie, co zrobiłby z wygraną. Bohater sztuki Györgya Spiró też chciał i wiedział, tyle że – w przeciwieństwie do większości ludzi – wygrał. I tu zaczęły się schody

JOANNA TARGOŃ

Przez godzinę i kwadrans oglądamy właśnie te schody, po których jak do piekielnej czeluści zstępują bezimienny bohater „Prah” i jego bezimienna żona. Ludzie zwykli, prości, nie za mądrzy, nie za piękni, nie za młodzi. Mieszkający w przechodzonym domku po dziadku kobiety, gdzieś na nieatrakcyjnej bezimiennej prowincji. Mają długie dzieci (też – jak wynika z ich rozmów – nie za mądre). On ma mizerną pracę, ona siedzi w domu i stara się prowadzić ten dom oszczędnie. Scenografia oddaje wiernie ową ubogą zwyczajność – werandowe sterane latami okno, stół z ceratą, stary telewizor, stary paskudny fotel, półeczka z przetworami i półeczka z zasłonką.

Bohaterowie są zwyczajni, co nie znaczy, że pozbawieni charakteru. Ona (Małgorzata Kochan), z pozoru

TEATR LUDOWY



Przedstawienie ogląda się dobrze, to sprawnie zrobiony i dobrze zagrany kawałek cudzego życia

kura domowa, lubi okazać poczucie wyższości (to jej dom, jej rodzina jest idealna). Jest przy tym pozbawiona poczucia humoru, wszystko traktuje do-

słownie i ze śmiertelną powagą. On (Kajetan Wolniewicz) jest zgnębiony biedą i brakiem perspektyw, ale delikatność kazała mu ukrywać przed żoną to,

co mogło ją dotknąć (czyli nieładne zachowanie jej rodziny poproszonej o pożyczkę). On wykazuje też inicjatywę, starając się jakoś utrzymać rodzinę na powierzchni. To on zaczął grać w totolotka w tajemnicy przed żoną, no i wygrał.

Spiró pokazuje, co świadomość wygranej – i świadomość, że ta wygrana może wszystko zmienić – robi z ludźmi przyzwyczajonymi do swojego szarego, ale oswojonego i bezpiecznego życia. Najpierw są kłopoty z kuponem, który trzeba schować w bezpieczne miejsce. Potem plany – co kupić (najlepiej wyspę w Jugosławii, tę, którą mieli Liz Taylor i Richard Burton, choć i firanki przydałoby się wymienić). Potem – co zmienić. Wychodzi na to, że zmiany (tego przynajmniej dowodzi pesymistyczna kobieta) sprowadzą tylko nieszczęścia. Świat, który nagle się przed nim otworzył, wydaje się straszny i groźny. Ta walka czarnowidztwa kobiety i nieśmiałego optymizmu mężczyzny

jest prowadzona przez autora, reżysera i aktorów precyzyjnie i z wyczuciem komizmu (z ponurym odcieniem).

Gdzieś w drugiej połowie spektakl staje się jednak przewidywalny i mniej ciekawy – choć niby autor wchodzi głębiej w dusze bohaterów i doprowadza ich do rodzinnej psychodramy. Tak jakby wszystko zmierzało szybko, gładko i na skróty do finału, który być może miał być zaskakujący, ale w gruncie rzeczy łatwo daje się przewidzieć. Co nie zmienia faktu, że przedstawienie ogląda się dobrze – to sprawnie zrobiony i dobrze zagrany kawałek cudzego życia. Aż strach po nim zagrać w totolotka. ●

joanna.targon@krakow.agora.pl

Teatr Ludowy. György Spiró „Prah”. Reżyseria – Paweł Szumiec, scenografia – Marek Braun, kostiumy – Jolanta Łągowska. Premiera na Scenie pod Ratuszem 23 lutego

Kultura

List do Kajtka

Wyznania szczerego
entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

Szanowny panie Kajtku!

Jestem prostym Polakiem, który chce zabić żonę. Nie wiem, czy jest nas wielu, nie wiem, panie Kajtku, nie wiem, nie wiem... Czuję aliści, że nie jestem sam... Aliści? A owszem – aliści! *Aliści* jak cholera! Lubię słowo *aliści*, wołę je nad słowo, dajmy na to: *jednak*. Lubię *aliści*, tak jak lubię ostrze kozika, którym obieram ziemniaki. Słyszysz pan ten szelest? Sziii, sziii... Nie, to jeszcze nie szyjka... Obieram. Sziii... Szara serpentyna odslania żółtawy miąższ. Obieram. Nie, to nie wnętrze ukochaney grdyki. Sziii...

Obieram, panie Kajtku, albowiem żona każe. A jak ona każe – to każe. Obrabym, że tak powiem, nieistniejące. Gdy żona każe – obieram nawet wtedy, jeśli nie ma czego obierać. Gdy żona każe – obieram wszystko. Gdy żona każe – obieram kosmos. By tak rzec – jestem jej obieraniem. Całkiem jak pan w wyreżyserowanym przez Pawła Szumca przedstawie-

niu „Prah”, pióra Györgyego Spiro. Na samym początku wchodzi pan do kuchni, z bezlitosnym wyczuciem realności przez scenografa Marka Brauna na scenie otworzonej, wchodzi pan, a teatralna żona znad obieranych ziemniaków na pana spoziera – i jest po ptakach! Już pan wie, że błędem pana jest to, że pan żyje...

Tak, cny Kajtku, na Scenie pod Ratuszem do domu wchodzi, a tu znad obierzyn gracząca twą żonę Małgorzata Kochan spoziera tak, że w portkach pełno masz. Nie chce być inaczej. W portkach pełno, choć w kieszeni zwycięski totolotkowy kupon na bite sześć milionów dzwigasz! Nie ma Wacka na Mariole: masz przy duszy kwit na sześć baniek dośmiertnego spokoju – a tu żona ziemniaki skrobie. Więc nie ma zmiłuj się. Jak się przyznać, że problemy znikają? Jak poprosić, by kartofla na amen odłożyła? Jak zaprosić do walca?

Znakomity Kajtku – Spiro uroczo bredzi. Gdyby tak literę „Prah” przez wyzmaczkę gierkowskiej „Frani” przepuścić – co by zostało? Ile minut jako takiego sensu? Spiro powiada, że chłop do domu z milionami w kieszeni przylazi – i dopiero problemy się zaczynają! Żona myśleć zaczyna? Tak. Więc piekło po-

wstaje. Banie baniami, miliony milionami – a jak dzieci się rozpiją i rozćpają, to co?... Itp., itd., itp... Oto, cudowny Kajtku, żona męża u Spiro pyta. Pyta, co będzie, gdy pięknie będzie. Mam dalej streszczać?

Jak powiadam – pary i dowcipu jest góra na dwadzieścia minut. Zasada opowieści banalna jest: chłop ze złotym kuponem do chałupy z pracy wraca. Oto tragedia. Nie więcej. Tyle wystarczy, by życie sparszywiało. I co? Pan to, Kajtku, wie najlepiej. Chłop wraca, a w domu Kochan czeka! Właśnie tak – Kochan. Kochan? Czyli kto?

Gdybym reżyserem był, to bym, dobry Kajtku, dla Kochan reżyserem był. Dokładnie. Więcej powiem, sto albo i sto tysięcy godzin temu rzekłem do profesor Anny Polony: nie ma się co ciszy bać – jest kruszka Małgosia w Ludowym! Dziś, po premierze „Prah” („Prah”?) szaleństwo to podtrzymuje, wspinały Kajtku. Że się „Prah” w proch po dwudziestu minutach nie rozkruszył – to Kochan zasługa. Pana i Szumca też – ale generalnie Kochan. Spowodowała, że wszystko, co trwać może dwadzieścia minut, trwało godzinę i kwadrans. Taki jest czas przedstawienia. W życiu – porównywalnie: małżeństwa skazane na mgnienie – trwają do śmierci.

Wchodzisz więc, Kajtku, do domu z sześcioma milionami na sercu – a będzie tak, jakbyś przybył po nocy burdeli. Kochan jest znakomita. Ma pretensje. Ma pretensje co do przeszłości. Gdzie, Kajtku, byłeś, jak cię nie było na wiosnę w 1410? W burdelu na krawędzi Grunwaldu? Ależ skąd – powiadasz, Kajtku bez szans – ależ skąd, miłości ty moja, ziemniaki obierałem przecie!... I nawet jeśli taka była prawda najprawdziwsza – żona wie lepiej. Żona panuje również nad przyszłością. Żona wie, co ze szmałem zrobisz. Otóż – na dziwki wszystko wydasz. I nie mów, że nie! Kochan wie lepiej. Amen.

Ziemiańskie zestrzeliwują satelity. A wy się, Kajtku i Małgosiu, czyli Mężczyźno i Kobieto w scenicznej opowieści Szumca, po prostu kochacie. Można kupić działki budowlane na Księżycu. A wy żyć bez siebie nie możecie. Debile i debilki na internetowych forach anonimowo wyrzucają swe sądy na dowolny temat – a wy się w nadzwyczajnie bolesnych, przez Szumca skonstruowanych pauzach, po prostu rozumiecie. Gdzieś na końcu świata, co go znamy z pierwszych stron gazet, z telewizji i radia – oddychasz, Kajtku. Jesteś – i nie jesteś sam. Możliwe ludzkie umieranie na tym

właśnie polega? Żeby nie wystygać w pustym pokoju? Żeby czuć żywe palce na wolno zamarzającym czole? Żeby móc się oszukać w chwili nie do oszukania? Tak?

Nie wiem, znakomity Kajtku. Wiem tylko, że dzięki wyśmienitej Kochan, co żonę twą gra, w finale przedstawienia zdobywasz się na rzecz niepojętą. Nie, nie zdradzę puenty. Zdradzę błaski. Zapałka, płomyk, muzyka, plama czerwieni gasnąca na murze za szymbami kuchni marnej, w której dwoje żyć bez siebie nie może. To wszystko.

A jutro się obudzicie, drogi Kajtku. Powtórzy się dzień. Znowu wygrasz. Nie miej złudzeń: znowu wygrasz. Szóstka jak w pysk strzelił. Znowu wygrasz, i znowu nie będziesz wiedział jak do domu wrócić. Bo jak powiedzieć, że koniec obierania ziemniaków? Jak wytłumaczyć rdzewienie noży? Jak oznajmić, że jedziemy do Wenecji? Jak, dobry Kajtku, przekonać kobietę swego życia, że nie chce jej zabić, a wściekłość to tylko forma uwielbienia? No – jak?

Teatr Ludowy. Scena pod Ratuszem. György Spiro „Prah”. Reżyseria Paweł Szumiec. Scenografia Marek Braun. Kostiumy Jolanta Łagowska.

Teatr Ludowy w Krakowie

Scena pod Ratuszem

PRAH
GYÖRGY SPIRÓ
przekład: Jolanta Jarmołowicz

reżyseria: Paweł Szumiec
premiera: 23 luty 2008

Pieniądze to nie wszystko

Gdyby zapytać ludzi o ich największe marzenie, zapewne większość odpowiedziałaby machinalnie: wygrać milion w totka. W czasach, gdy pieniądze stają się głównym życiowym celem, nagły przypływ olbrzymiej gotówki, wydaje się rozwiązaniem, które rozwikłałoby wszystkie nasze problemy. Świadomość o takim przeświadczeniu widzów jest punktem wyjścia do opowiedzenia o przewrotności losu i złudności marzeń w najnowszym spektaklu Pawła Szumca "Prah".

On i Ona - (Kajetan Wolniewicz i Małgorzata Kochan) małżeństwo z kilkunastoletnim stażem. Są sfrustrowani męczącymi ich długami, ciągłą rutyną, ciężką pracą, która pozwala z trudem wiązać koniec z końcem. To wszystko ma się zmienić, gdy mąż pewnego dnia informuje o wygranej w totka. Zdawałoby się, że sześć milionów może odmienić ich życie, wreszcie będą mogli zrealizować swe pragnienia, dokonać wszystkiego, o czym marzyli od lat. Okazuje się to jednak trudniejszą decyzją, niż sami się spodziewali. Po tylu wspólnie przeżytych latach nie mają już wspólnych marzeń, stali się zamknięci i ograniczeni, bez ambicji, za to z licznymi obsesjami i frustracjami.

Świetna scenografia Marka Brauna przedstawia przytulną i zagraconą kuchnię. Włączony telewizor z programem kulinarnym, ukazuje monotonię dnia codziennego. Mąż chodzi do pracy, żona zajmuje się gospodarstwem domowym- typowy obraz średniozamożnej mieszczańskiej rodziny. Sytuacja spychająca ich życie z jednostajnych torów, jaką okazuje się wygrana w totka, prowadzi do wypominania sobie dawnych zatargów, krzywd, czynienia wyrzutów i nieumiejętności pogodzenia się ze sobą oraz wspólną przeszłością. Nie ma w ich związku namiętności czy czułości, miłość ograniczana jest tak samo jak domowy budżet.

Spektakl początkowo wciąga widza, bawi i intryguje. Z czasem jednak żarty, raz już powtórzone, stopniowo bawią coraz mniej, wywołując coraz bledszy uśmiech. Spektakl stara się wejść na poważne tory, ukazać zawikłanie małżeńskiej relacji, jednak farsowość i przerysowanie przebijają się w większości działań i rozmów bohaterów. Widoczne jest to zwłaszcza w zachowaniu żony, granej przez Małgorzatę Kochan, co jednak może być zarzutem wobec dramatu.

Zakończenie, które miało być przewrotną i zaskakującą pointą, w rzeczywistości jest dość przewidywalne. Nie zmienia to jednak faktu, że stawia przed widzami pytanie o jego sens. Czy chodzi o nieumiejętność radzenia sobie z nową sytuacją i zasklepianie świętemu spokojowi? A może to brak rzeczywistych marzeń, bo te, które się posiada w obliczu możliwości ich spełnienia

wydają się błahe?

Teatr Ludowy w Krakowie

György Spiró

"Prah"

przekład: Jolanta Jarmołowicz

reżyseria: Paweł Szumiec

scenografia: Marek Braun

kostiumy: Jolanta Łagowska

Obsada: Małgorzata Kochan, Kajetan Wolniewicz

Premiera: 23.02.2008 r.

Magdalena Urbańska
Dziennik Teatralny Kraków
25 marca 2008

<u>FMK</u>	<u>INDEX</u>	<u>RECENZJE</u>	<u>WYDARZENIA</u>	<u>ROZMOWY</u>	<u>TEATRY</u>
------------	--------------	-----------------	-------------------	----------------	---------------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS

rk

Śmieci, cisze

Joanna Jopek

Teatr Ludowy w Krakowie
(Scena pod Ratuszem)

„Prah”

György Spiró

tlum. Jolanta Jarmolowicz

reż. Paweł Szumiec

scenogr. Marek Braun

kost. Jolanta Łagowska

prapremiera 23 lutego 2008

Do sali Sceny pod Ratuszem Teatru Ludowego wchodzi się prosto z głośnego rynku – wieża ratuszowa, piwnica, mały bar, jesteśmy na miejscu. Nie jest to typowa sala teatralna, nie ma skomplikowanej maszynerii ani pudelka sceny – więc atmosfera jest dość luźna, a całe zdarzenie jakby mniej zobowiązujące. Teatr Ludowy wystawia w tej sali komedie, drobniejsze sztuki, krótkie kawałki. Mała, ciasna

i dość klaustrofobiczna przestrzeń, otoczona murami piwnicy, jest w przedstawieniu Pawła Szumca świadomie wykorzystana, gra w spektaklu właśnie tymi mankamentami. Jeśliby próbować zamknąć w jednym obrazie sens i wymowę przedstawienia Szumca, za świetną (choć dość dosłowną) metaforę można uznać element prosto skonstruowanej scenografii (Marek Braun) – mieszczańskie mieszkanie

zamyka przeszklona weranda. Za szeregiem okien spodziewalibyśmy się raczej widoku na szeroką przestrzeń, tymczasem zostaje ona brutalnie zamknięta murem piwnicy. Choćby pozornie otwierały się nowe perspektywy i szerokie widoki, dalej spojrzeć nie można, poza granicę już ustaloną. Wszereż – to samo: linia rozciąga się między telewizorem, stołem a obitym pluszem fotelem; wyjścia nie ma.



11 | Małgorzata Kochan (Kobieta), Kajetan Wolniewicz (Mężczyzna); fot. Sebastian Strama

Właściwie o tym opowiada sztuka Spiró – o takim ograniczeniu w wyobraźni i marzeniach, murze, który pojawia się nagle, budowanym sukcesywnie z dnia na dzień, aż – kiedy w końcu otworzą się możliwości, wyjścia, nowe horyzonty – okazuje się, że nie można już wymarzyć nic poza tę granicę, nic zmienić. To historia małżeństwa w średnim wieku, które boryka się na co dzień z problemami finansowymi; one wyznaczają rytm i sens każdego dnia. Mąż pracuje ciężko, aby spłacić zaciągnięty dług, żona oszczędnie i rozważnie zarządza domem. Pewnego dnia mężczyzna wygrywa sześć milionów w totolotka; zamiast spodziewanej radości następuje krach na całej linii – kryzys sensu, kryzys psychiczny, kryzys związku.

Aktorzy wyraźnie dobrze czują się w rolach, dzięki czemu gładko i naturalnie wchodzi się w intymny świat, na krawędzi oswojenia i strachu. Ubrany w kraciastą koszulę i wytartą, miękką marynarkę Kajetan Wolniewicz buduje z drobnych gestów postać pełną ciepła, w swej niezdarności i nieśmiałości, ale i pełną nadziei. To mąż będzie marzył odważniej – o lataniu helikopterem, kupieniu wyspy, morzu. Jego żona (Małgorzata Kochan) jest znacznie bardziej agresywna. W nerwowych ruchach aktorki, w głosie, mieści się cała rozpacz utraty małej stabilizacji czy małej tożsamości – budowanej na usuwaniu codziennych problemów,

wiązaniu końca z końcem, działaniu od-do, bez widoku na większy cel. To kobieta ustaliła wcześniej kształt ich życia – załatwiła dom, wykupiła miejsca przyszłego pochówku... Jej marzenia mogą tylko oscylować wokół stopnia wyższego tego, co już mają – remont domu, lepszy telewizor, konto w banku, wyjazd na wakacje.

Tak zarysowane małżeńskie relacje są w istocie mniej wyraźne wobec naczelnego problemu: puszka, w której schowali zwycięski kupon, stawia pod znakiem zapytania sens całego dotychczasowego życia pary i budowanego pieczęlowicie świata, a co więcej – sens tego, co dalej. Zatartego już napisu na niej – „prah” – nie są w stanie odszyfrować, zrozumieć. Kiedyś ojciec kobiety przywiózł puszkę kakao „prah” z zagranicy – to niezrozumiałe słowo przywołuje przestrzeń tego, co egzotyczne, dalekie, inne, ale już zatarte. Teren dawnych marzeń.

Jednak z puszki „prah”, jak z puszki Pandory, wysypują się większe (niż ograniczoność marzeń) problemy: zadawnione spory, niedobre wspomnienia, pretensje. Rozwiązanie największego dotychczas problemu pary wywołało lawinę oskarżeń, odsłoniło to, co – w obliczu codziennych zmagania z brakiem pieniędzy – było przykrywane. W takim intymnym psychologizowaniu między komizmem a goryczą aktorzy znajdują się wyśmienicie. Kobieta, na skraju hysterii, zdaje sobie sprawę, że żyła z mężem jedynie przez litość, mąż – przerażony wybuchami czystej złości czy zła nawet – mówi cicho: „Nie wiedziałem, że masz

tyle śmieci w duszy”. To spektakl zbudowany na relacji dwojga osób, rozpiętej między wybuchami uczuć, krępującymi ciszami i – właśnie – śmieciem w duszy, gromadzonym przez szereg lat. W śmieć obraca się wreszcie sens ich dotychczasowych starań, a na końcu – śmieciem, strzępkiem staje się kupon, który miał im przynieść szczęście.

Bezpretensjonalnie zagrany, skromny w środkach i konsekwentnie realistyczny spektakl-obrazek Szumca trafia jednak w istotny, choć skrojony na miarę „zwyčajnego” życia, problem. Najbardziej ciekawe w „Prah” jest to, jak rozsypuje się budowane z dnia na dzień wyobrażenie normalności i oswojenia. Jak pozorne okazuje się bezpieczeństwo i naturalność życia sprowadzonego do pracy i gromadzenia dóbr. Metafora puszki „prah” jest na tyle pojemna, że można zadawać dalsze pytania: czy, jeśli usunąć największy problem z codziennego życia, spełnić największe marzenie, które majaczy na horyzoncie wyobrażeń, coś jeszcze zostanie, czy nie ukaże się nagle najczarniejsza pustka, przepaść na miarę „zwyčajności”? Pytanie istotne także dlatego, że Teatr Ludowy w głównym nurcie repertuarowym stawia na zwyczajność (wbrew „artystyczności”, jakkolwiek by ją rozumieć), realizm, oswojenie. Może „docelowemu” widzowi Teatru Ludowego „Prah” odsłania iluzję „normalności”? ▣

Joanna Jopek – studentka Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Teatr Polski w Szczecinie

„Pułkownik Ptak”

Christo Bojczewa

tlum. Hanna Karpińska

reż. Ryszard Major

scenogr. Ewa Krechowicz

muz. Adam Opatowicz

premiera 16 lutego 2008